Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO

na tle ostatnich rozgłośnych wypadków w Królestwie Polskiem.

29 Ciąg dalszy.

Zwrotniczy przeszedł placyk i skręciwszy w przejście wąskie pomiędzy węglami a budynkiem, przystanął, rozejrzał się bacznie wokoło i szepnął:

— Dajcie odezwy — a gdy podała, zważył je w ręku, mówiąc — coś mało, ileż tego?

— Dwadzieścia pięć.

— Ha, trudno... muszą się kontentować jedną na kilku... możecie więcej, to dajcie.

— Chyba jutro przyniosę ze sto.

— Za dużo, starczy pięćdziesiąt.

— Dobrze. A kiedy posiedzenie kółka? Przyniosłabym wówczas.

— Pogadamy jeszcze o tem — wyszedł z przejścia na placyk i oparłszy się na przymurku, mówił dalej: — ot dziwno mi, że kiedy taka moc ludzi ryzykuje zarobek i miejsce, nie licząc prześladowań, a cały naród ucierpi, jak staną koleje, my mamy żądać tylko polepszenia płacy.

— A jakże wy chcecie?

— To nie ja chcę, ale wszyscy wołamy o jedno, o Polskę i wolność, w tem grunt, a reszta sama się znajdzie.

Wandzi aż oczy zaszkliły się z rozrzewnienia i odruchowo uścisnęła jego czarną, spracowaną rękę.

— Jacy wy zacni!

— To nie ja — uśmiechnął się — ale my wszyscy i nie sami kolejarze, ale cały naród tego tylko pragnie... i delegaci muszą tego żądać twardo, bo i po co strejk?

— Delegaci rosyjskich kolei postanowili żądać wolności i zwołania zgromadzenia narodowego w Petersburgu.

— Oni dbają o swoje, a my musimy o swoje się upomnieć i musi być w Warszawie sejm, dość już radzili o nas bez nas, raz temu musi być koniec.

— I będzie na pewno... Kiedyż posiedzenie kółka?

— Jakie tam posiedzenie? — zaśmiał się — powie się temu, owemu, zejdą się, dowiedzą się, po co ten strejk, oznaczy się pora zaczęcia... i tyle.

— W takim razie dowiem się od was towarzyszu, co uchwalono.

— Widzi mi się, że i wy chcecie i nam to dogodzi, jak będziecie z nami. Tak przyjdźcie jutro o piątej do mego mieszkania i zaprowadzę was... A teraz bywajcie... spieszno mi... a traficie?

— Znam drogę... do widzenia — podała mu rękę.

Bal, który ją według umowy oczekiwał w restauracyi kolejowej, uśmiechnął się, widząc ją tak rozpromienioną i szczęśliwą.

Zasiedli przy stole, zamówiwszy jedną z potraw, a Bal spytał:

— Załatwiłaś?

— Ach, Władku, jacyż oni są dobrzy, mili i tacy Polacy!...

— Iluż ich było?

— Wiesz, ten Jędrek... taki mały chłopczyk, który mnie prowadził, bo nie zastałam zwrotniczego...

— Wiem... widziałem tego malca.

— Jaki on przyjemny, mówi o sobie: człowiek— zaśmiała się — i taki patryota...

— No, dobrze... opowiadaj kolejno i szczegółowo, a zachwyty nad Jędrkiem na końcu.

— Ty nie wyobrażasz sobie, jaki on zabawny i jeśli mam kolejno mówić, więc i o nim.

— Dobrze, słucham.

Opowiadała szczegółowo, przeplatając swe przygody zabawnemi uwagami i zachwytami nad sposobem rozumienia strejku przez zwrotniczego.

— Jeśli umiałaś poradzić sobie z nim, zostawię cię twemu losowi. Jeszcze przed obiadem pójdziesz do magazynu podręcznego, pokażę ci gdzie, tam zapytasz — wymienił imię i nazwisko — żona jego szyje bluzki dla sług... a gdyby go nie było, nie czekaj, ale spytaj się o N. N., spinacza wagonów; córka jego w pralni na Bonifraterskiej... po załatwieniu jedź do domu.

— I już na dzisiaj wszystko? — spytała z odcieniem żalu.

— Prawdopodobnie pójdziesz dzisiaj na Wiedeńską... i jeszcze raz proszę cię, pilnuj się szpiegów, bo i siebie i drugich narazisz.

Robota partyjna, tak pepeesowców jak i esdeków rozwijała się gorączkowo, a z drugiej strony rząd wysilał się, aby strejk zażegnać i pochwycić agitatorów. Odezwy rozrzucano na dworcach, we wagonach, w warstatach i wkrótce całe miasto mówiło o kolejowym strejku. Oczekiwano go lada chwila, lecz gdy dzień po dniu mijał spokojnie, wówczas nawet pessymiści mówili rozpogodzeni:

— Z tego strejku nic nie będzie; kolejarze przerazili się rządu.

Do pewnego stopnia opadła też czujność władz, udało się bowiem policyi i żandarmom pochwycić kilkunastu agitatorów.

Socyaliści nie ustawali w pracy agitacyjnej, a szczerby, zrobione przez aresztowania, zapełniali nowymi ochotnikami, że ubytku znać nie było.

Wanda zajęła się gorączkowo koleją Nadwiślańską, bywała na zgromadzeniach, kółkach, a szczególniejszą sympatyą obdarzyła kółko, do którego należał zwrotniczy.

Za trzy dni miał się rozpocząć strejk w Moskwie, więc spieszono się z wyborem delegatów i właśnie dziś miano wybrać pełnomocnika w kółku, który miał oddać swój głos na delegatów kolei Nadwiślańskiej.

O godzinie szóstej popołudniu zaroiło się na placyku od niższej służby kolejowej, rozstawiono czaty.

Było dwóch kandydatów: zwrotniczy i dozorca plantu, człek bywały, obrotny i mowny.

Właśnie skończył swą przemowę, czego trzeba wymagać od delegata i na jakiego oddałby swój głos, gdy dano znak ostrzeżenia z dwóch stron, a z trzeciej wbiegł towarzysz od przejścia ze strony węgla i rzekł pobladły:

— Żandarmi i policya!

— Dużo?

— Po dwóch z każdego rogu.

— Stać cicho! — krzyknął zwrotniczy — a ty Kacper mów o drożyźnie ziemniaków i potrzebie sprowadzenia.

Wezwany wskoczył na zaimprowizowane dla poprzedniego mowcy wzniesienie i jął głośno prawić o ziemniakach.

Zwrotniczy zwrócił się do bliższych towarzyszy:

— Nam furda bracia, nic nam nie zrobią, ale z towarzyszką źle będzie — wskazał na Wandę.

— Prawda!... Szkoda jej... To bieda!

— Nie damy jej — jeden zawołał.

— Ciszej — upomniał zwrotniczy — najpierw zasłońmy ją i przesuńmy się do przejścia.

— Towarzysze — rzekła Wanda — nie narażajcie się; niewielka historya, gdy mnie zaaresztują, byle strejk się udał.

— Ba towarzyszko, tu idzie i o nas — uśmiechnął się zwrotniczy — my radzimy o ziemniakach a wy po co?

— Sprzedaję wam — odpowiedziała.

— Nie uwierzą — szepnął posuwając się z grupą bliżej przejścia.

W tej chwili ze wszystkich czterech rogów weszli na placyk żandarmi i policyanci; pierwsi z rewolwerami gotowymi do strzału, drudzy z obnażonymi pałaszami.

Czterech stanęło w przejściach, a czterech przysunęło się do robotników i wachmistrz żandarmski, rozpocząwszy od wyłajania i gróźb, zaczął indagacyę bliżej stojących, nakazawszy mówcy milczenie.

Tymczasem zwrotniczy zbliżał się wraz z kolegami i Wandą ku przejściu przy węglach, a inni zebrani, ostrzeżeni, zasłaniali idących.

Do zwrotniczego przystąpił jeden z kolejarzy i szeptał:

— Sprowadził ich na nas ten nowo przyjęty na stacyę.

— Który?

— Blondyn, Łazoń.

— Wiem... mówiliście naszym?

— Jako i wam.

Policyant, stojący u przejścia zawołał, groźnie:

— Rozejtyś!

Wszczął się gwar, wachmistrz począł kląć, inni mu wtórowali, a tymczasem kolejarze tak ścisnęli policyanta i równocześnie odsunęli od przejścia, że zwrotniczy wraz z Wandą zdołali się przemknąć i w chwili, gdy wachmistrz ze swymi pomocnikami dobiegli do oblężonego policyanta, Wanda z towarzyszem zniknęli za budynkiem.

Zwrotniczy rozejrzał się wokoło i szepnął:

— Byle do wozów się dostać — wskazał na szereg wozów, stojących na szynach, oddalonych o jakie trzydzieści kroków.

Szybko doszli, a zwrotniczy schwyciwszy Wandę w pół, wzniósł ją do poziomu podłogi wagonu, przeznaczonego na przewóz koni, zasunął drzwi i z całym spokojem pracującego robotnika począł coś majstrować przy sąsiednim wagonie.

W tej chwili wybiegł z placyku wachmistrz z trzema pomocnikami, spojrzał wokoło a dostrzegłszy zwrotniczego przy wagonach, zawołał:

— Hej! ty! słysz! Człowiek!

— A czego tam? — odkrzyknął zwrotniczy.

— Stupaj ka mnie! — wrzasnął wachmistrz rozsrożony.

Zwrotniczy zbliżył się, a po zapytaniu, czy nie widział kogo wychodzącego, przyszły inne o nazwisko i zajęcie.

Wachmistrz odesłał zwrotniczego do pracy, rozesłał podwładnych, aby obejrzeli plant i postawszy chwilę, zaklął i wrócił na placyk, aby spisać nazwiska zebranych. Po dokonanej rewizyi aresztował pięciu za nielegalną literaturę i Kacpra, przemawiającego o ziemniakach.

Wanda nie czuła w czasie całego przejścia żadnej obawy, przeciwnie przygoda ta bawiła ją, zaniepokoiła się tylko, gdy wachmistrz krzyknął na zwrotniczego, ale więcej bała się o niego, aniżeli o siebie, a chcąc widzieć scenę, próbowała odsunąć drzwi; były jednak za ciężkie.

Gdy posłyszała kroki wracającego zwrotniczego, ucieszyła się, a z zewnątrz odezwał się cichy szept:

— Siedźcie cicho, w kącie ławeczka, czuwam nad wami — i oddalił się.

Posłuchała rady i dopiero przy zapadłej nocy zwrotniczy uwolnił ją z wagonu i doprowadził do ulicy Bonifraterskiej, uwiadamiając ją, że jutro przy niedzieli o godz. 3-ciej zbiorą się towarzysze z dwóch kółek w jednym z domów przy szosie Marymonckiej i zachęcał, aby przyszła.

Tego samego dnia Porwa, idąc ulicą Bielańską, zauważył Gołubiewa na przeciwległym chodniku. Szedł z miną niedbałą, przyglądał się wystawom sklepowym, widocznie oczekiwał kogoś. To zaciekawiło Porwę i stanąwszy w cieniu, śledził go. Po kilku minutach zbliżyło się do Gołubiewa dwóch ludzi, sądząc z pozoru dwóch robotników i wszyscy trzej weszli w bramę hotelu. Porwa dojrzał, jak rozmawiali na dziedzińcu przed wejściem do piwiarni, jak Gołubiew dawał im jakieś pieniądze; wreszcie ci dwaj głęboko skłonili się odchodzącemu Gołubiewowi i weszli do piwiarni.

Zastanowiło to Porwę, jaki stosunek mógł łączyć Gołubiewa z tymi ludźmi? Nie byli to ajenci lub szpiedzy rządowi, nie wyczekiwałby ich na ulicy, nie wchodził z nimi w bramę, nie płaciłby im sam. Musieli mu oddać jakąś przysługę osobistą, ale jaką? Nie namyślając się długo, wszedł do piwiarni.

W sali wielkiej, oświetlonej, było stosunkowo jeszcze nie wiele gości przy małych stolikach. W rogu na podniesieniu niewielkiem grał ślepy muzyk na fortepianie a drugi wtórował mu na skrzypcach.

Przed bufetem, założonym przekąskami zimnemi i flaszkami z wódką, raczyli się właśnie dwaj towarzysze Gołubiewa.

Porwa przystąpił do bufetu i poprosił o kieliszek wódki. Bufetowa, ładna i młoda kobieta, z uśmiechem zalotnym spytała:

— A jakiej pan pozwoli?

Porwa udał, że nie może się zdecydować, przysunął się bliżej do Szala i Łazonia, a bufetowa zachęcała:

— Może pomarańczówki? albo przepalanki, albo żytniowej?

— Niech mi pani da takiej, jak tym panom — wskazał oczyma na sąsiadów.

— Ci panowie piją mocną z arakiem; dać i panu taką?

— Daj pani, cóż ja gorszego — uśmiechnął się i skinieniem głowy ich witał.

— Taka najlepsza po pracy — rzekł Szal.

— To się wie — potwierdził Łazoń z uznaniem.

Porwa wypił kieliszek, mówiąc:

— Macie panowie racyę, mocna bo mocna, ale smakuje.

— Bo idzie na zdrowie — wyjaśniał Szal.

— W takim razie daj pani trzy... panowie wypiją?

— Możemy — usmiechnął się Szal łaskawie — taka nie zaszkodzi.

Wypili, zagryźli chlebem ze solą a Szal spytał od niechcenia:

— Jeżeli wolno zapytać, pan z jakiego fachu?

— Byłem urzędnikiem we fabryce, ale zamknięto ją z powodu strejku.